

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 ct. (17 1/2 sgr.),
na posuttach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza politycznego.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Drugi: Brunna wyan
Jutro: Marka i Justyny p.

Poznań, Sobota 6 Października 1877.

Wschód słońca 6,6, zach. 5,31
Długość dnia 11 god. 16 min.

Przedpłata kwartalna wynosi:

na **provincyach 2 marki** (20 sgr.)
w **Galicyi 1 złr. 50 cent.**
w **mieście kwart. 1 mk. 75 ct.** (17 1/2 sgr.)
z dostawieniem do domu **2 marki** (20 sgr.)
na **mieście 60 fen.** (6 sgr.)
na **tydzień 15 fen.** (3 groszy).

Poznań, 5. października.

— * **W Wolstynie** na wieceu, odbytym 8. lipca r. b. uchwalono dwie petycje do poznańskiej Rejencyi.

W pierwszej upraszano Rejencya, aby postarała się, by katolicka szkoła w Wolstynie, licząca przeszło 100 dzieci, z mającą tylko jednego nauczyciela, otrzymała jak najprędzej drugiego nauczyciela.

W drugiej żądano, by względem, że na przeszło 100 dzieci uczęszcza blisko połowa dzieci polskich, wykładano tymże dzieciom:

- 1) naukę religii św. po polsku; nadto
- 2) by w uczono także języka polskiego, to jest polskiego czytania i pisania, co jest obecnie z szkoły wolstynskiej wykluczone.

Obie te petycje, opatrzone podpisami ówczesnych polskich i katolickich, wysłano w kilka dni po odbytym wieceu do Król. Rejencyi pod adresem Wydziału dla spraw kościelnych i szkolnych.

Na pierwszą petycję nie odebrali obywatele wolstynscy dotąd żadnej odpowiedzi. We Wolstynie domyślają się, że Rejencya zamierza tam zaprowadzić szkołę mieszczącą, dla tego obecnie nie myśli o wprowadzeniu drugiego nauczyciela do szkoły katolickiej, bo takowy mógłby być przy zakładaniu szkoły mieszczanej na ręce. W każdym razie spotępowania się obywateli wolstynskich przedczy ów petycją, jakieś odpowiedzi na swe słuszne skargi, bod władza takich rzeczy milczaniem pomijać nie może.

Na drugą petycję nadeszła z Poznania na ręce jednego z obywateli, co petycję podpisał, odpowiedź następująca:

Wydział dla spraw Poznań, 3. września 1877. kościelnych i szkolnych.

Na przedstawienie Panów z 8. lipca r. b. donoszę Panom, iż ze względu na to, że tylko kilka dzieci przychodzących ze wsi do katolickiej szkoły w Wolstynie nie widać po niemiecku (*des Deutschen nicht mächtig*) przy ich wstępie do szkoły, nie możemy zowieść na żądanie Panów, aby nauka języka polskiego była zaprowadzona między przedmiotami wykładowymi, jak nie mniej, aby utrzymo polskiej mowy przy wykładaniu religii.

(podp.) *Selyo.*

Odpowiedź ta jest pod wielką względami bardzo ważną i dla tego uważamy sobie za obowiązek objaśnić ją naszym czytelnikom.

Z odpowiedzi tej okazuje się wiadomo, że Rejencya uważa naukę polskiego języka, to jest czytania i pisania polskiego, w szkołach W. Księstwa Poznańskiego za wykluczoną i dla polskich dzieci niepotrzebną. Nauka ta jest tylko ciężarzną tam, gdzie dzieci polskie w przeważnej części nie „władają po niemiecku.” Ciępiarzą zaś jest nie dla nauki samej, ale jedynie w tym celu, aby język polski był służebnicą przy tresowaniu polskich dzieci przy nauce języka niemieckiego. Rejencya w powyższej odpowiedzi nie przeczy, iż w szkole wolstynskiej jest przeszło połowa dzieci polskich; nie przecząc, uznaje to, a przyjmując, że prawie wszystkie te dzieci „władają po niemiecku,” wypowiada z jednej strony, iż dzieci tych nie pozwolili uczęszczać w szkole polskiego czytania i pisania; — z drugiej, iż dla kilku dzieci, które przy wstępowaniu do szkoły nie władają po niemiecku, nauki polskiego języka urzędowo nie myśli.

Pojąd trudno; czem Rejencya poznańska chce uzasadnić takie bezwzględne postępowanie z społecnością polską?

Wyrzucano nam zawsze, że przy dopominaniu się naszych słusznych praw nauki na myśli jakiegoś agitacyjnego burzenia, rozogniania umysłów przeciw rządowi, by utrzymać w ludności polskiej ciągłą opozycyą przeciw władzy.

Pytamy się, czy żądanie, aby dzieci polskich uczono w szkołach polskiego czytania i pisania, nie wynika z potrzeb społecznych ludności polskiej? Bliżko milionowa ludność polska w Księstwie żywa w domu i w kościele języka polskiego; w stosunkach handlowych, przemysłowych, na targach, w załatwianiu przeróżnych interesów ludności posługuje się ustnie i piśmiennie języka ojczystego. Ludność polska pod rządami pruskimi nie jest jeszcze pominiętą, na stronę odrzuconą. My Polacy pragniemy — ile w silach naszych — brać udział w rozwoju cywilizacji, pragniemy sobie przyswoić, co ludzium jako ludzium jest potrzebne do podniesienia swego dobrobytu, do rozszerzenia politecznych wiadomości z dziedziny wynalazków naukowych, do rozszerzania swych poglądów politycznych, do obznajmiania się z obowiązkami obywatelskimi, do zapoznawania się z płodami ducha na polu piśmiennictwa, sztuki tak swego narodu jak obcych narodów.

Instrumentem do tej pracy — póki świat światem był i będzie — u wszystkich narodów język ojczysty i to tak ustny jak piśmienny. Społeczne potrzeby ludności polskiej są takie, iż ludność nasza winna się uczyć w szkołach swego języka, by się nim umiała ustnie i piśmiennie posługiwać. Bez tej nauki szkolnej rozwój i nas Polaków zamartwiają i u nas musimy popadać w coraz większą nędzę moralną i materialną.

Czyby w Rejencyi poznańskiej, która jeszcze przed kilku miesiącami powalała w Wolstynie na naukę polskiego czytania i pisania, nie miało wiedzieć o skutkach takiego postępowania?

Jeszcze trudniej zrozumieć że Rejencya poznańska nie chce pozwolić, by dziecioina polska wykładać naukę religii św. po polsku. Trudniej to zrozumieć, bod wiadomo, że w mieście Brodnicy w Prusach Zachodnich, gdzie prawa szkolne są ostrzejsze od naszych, zakazał minister oświecenia, by dzieci polskich uczono religii św. po niemiecku.

Prawdopodobnie otrzymali obywatele wolstynscy co do nauki języka polskiego względniejszą, a co do nauki religii św. zupełnie zadowalającą odpowiedź, gdyż się teraz udali wprost do ministra, jak to uczynili obywatele Brodnicy. A tóli nam, jakie znajduje się dotychczas w szkołach polskich polskiej są nieobliczone, niewypowiedziane i dla tego w tym przypadku nadaliśmy nie dość wprost do ministra, ale do Naczelnego Prezesa. Praktyka w szkołach naszych jest bezwzględniejszą od samego rozporządzenia szkolnego Naczelnego Prezesa z dnia 27. 10. 1873 r. Wiadomo, że rogowanie polskiego wykładu religii i samej nauki języka polskiego dzieje się głównie za sprawą inspektorów powiatowych. W obronie jednego i drugiego należał nam przeobrazić wszystkie instancje władzy powinowczalnej, raz, używając takowej zwrócić uwagę, w czem niżsi urzędnicy, jak inspektorowie powiatowi, więcej sobie pozwalają, aniżeli rozporządzenia wyższe wymagają; drugi raz, abyśmy na przykład, że na ten trudzie nie osiągnięlibyśmy pożądanego skutku, mogli następnie złożyć ministrowi dowody, że nasza władza powinowczalna nie chce uwzględnić naszych niecierpliwych potrzeb.

Obywatele polskie w Wolstynie bardzo widać, jak się im nie zapomniało, że w tym obowiązku każdego ojca Polaka i katolika jest ba-

czna i nieustanna czujność, aby dziecko jego przy dalszej praktyce w szkołach naszych nie poniosło krzywdy pod jakim bądź względem.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Bardzo ważną wiadomość donosi nam „biuro Reutersa” z Carogrod: Mehemed-Ali wódz naczelny został odwołany, a Sulejman basza został mianowany naczelnym wodzem armii nadmorskiej. Reuf basza otrzymał dowództwo armii bałkańskiej.

Jeż już dawno Sultani i ministrowie tego byli niezadowoleni ze zbyt powolnego działania Mehemeda-Alego, było mu wiadomym, ale Mehemed tak zrocnie zwalał bezczynność swoją na nieposłuszeństwo Sulejmana, który nie chciał dać mu na pomoc, iż miał za sobą wszelkie pozory słuszności. Kresczywście trudno działać dobrze jako wódz naczelny, gdy podwładni jenarowie słuchają nie chcą. Musieli jednak w Carogrodzie innego wódz zdania, gdyż o to nagle Mehemed-Ali krak łamie, a mijędo jego zastępcę nieposłusznego, podwładny — Sulejman.

Zmiana jednak wyjście Turcy na korzyść, jeżeli Sulejman do znanego nam uporu, energii, praktycznego zmysłu i dobrości o żołnierza, łączy zdolności i wiadomości naukowe prawdziwego wodza. W każdym razie ten Mehemed-Ali, który jako Niemiec z rodu miał być niezawodnym zbawcą swój przybranej ojczyzny, schodzi z planu ze zbyt słabą więzłą warzywzów i tytułu „ghasia” tj. zwycięzcy niezawodnie mu ani Sultani, ani potężność nie przysła. Takimi tytułami i orderami Osmana w brylantach zostali przez Sultana odwołani, Osman i Mukhtar baszowie, pierwszy za obronę Plevny, drugi na zwycięskie bitwy w Azji.

Jednakże Mukhtarowi przyznano tytuł nie przyniósł szczęścia, bo oto na niego świeży dzień Moskale swoje pierwsze, od tak dawna oczekiwane, zwycięstwo. O tem ziarnie, znalezione nareszcie przez moskiewską ślepkę kurg, donoszą w ten sposób z Karajal do „N. News” pod dnim 3. b. m.:

Moskale wykonali dzisiaj z rana ogólny atak na pozycje Mukhtara baszy. Atakiem Moskali dowodził generał Melikow. Kłocąc około stanowiska Mukhtara, którego jeden tylko batalion bronił, a Moskale z trzech stron zaczęli, został po krwawej walce zdobyty, a bobaterski batalion, który go bronił, do nogi zwyciężył. Turcy widząc swoją stratę, darennie kusili się o odebranie Moskałom tej pozycji. Po upartej walce — ostali odparci. Walka musiała być bardzo żarliwa, bo sądzi Moskale straciłi 1500 w zabitych i rannych, białoskiali jednak w słabych pozycjach, oczekując ponownego rozpoczęcia walki. Generał Melikow, zamierzając odciągnąć Mukhtara baszę od Karsu, miał zwołać Turków w ślad wprowadzić, co do ruchów swoich, i tej swojej zrocności, może śmiało przypisać odniesione zwycięstwo.

Tyle „N. News” Pod dnim 4. października donosi „Havas” z Carogrodu o wielkiej bitwie stożonej pod Karssem w okolicach Ani, w której Moskale pod osobistym dowództwem w. ks. Michaiła zostali pobici. Urzędowego raportu o tej bitwie jeszcze rząd turecki nie odebrał.

— Sprawozdawa „N. News” smutnie barzo opisuje postępowanie Moskali pod Plevną. Moskale są zobowiązani wszelkiego planu, są bez dowództwa i oczekują na posiłki, które przybywać powoli i nigdy nie będą w stanie, wypełnić wielkich strat, jakie Moskale totalnie ponieśli. Tak i ciad, jaki panuje w szeregach Moskali, jest czemś nadzwyczajnym, nieustychaniem w dołach wojennych. Opatrzono Plevnę w żywność udało się dzięki karygodnej rozpaczce wali. Generał jenarow moskiewskich, a głowica z wany generała Kryłowa, który dowodził się za północ

przybyciu 2000 wozów turkieskich, nadawanych już wnoszą i nie zdolał wziąć ani jednego. Rumuni zrzęcając się sprawili, żababawili z drugiej przyskibi około 30 wozów. Już to w ogóle przyznać można, że działalność Rumunów pod Płowną o wiele więcej warta niż moskiewska. Oni zabrali rezerwy trywicki, oni jej bronili, oni podkopują się teraz pod drugą drugą najbliższą trywickiej, ich działalność jedynie słowem dowodzi Turkom, że ich nieprzyjaźni ma się na baczności i do boja jest gotowy.

Prawda, że położenie Rumunii nie ciekawe. Niechco Osman przepędzi z pod Płowny Moskali, a przez niedaleką drogę na Nikopolis może wpaść do Rumunii i nie złego piętka im napędzi. Muszą się więc biedaki by tego groźnego Osmana w jego okopanej Płownie zatrzymać.

Moskale, czy to przez wstę bezczepności, jaką zachowują pod Płowną, czy też z jakich innych przyczyn, odwołali generała Żotowa od boku księcia Karola rumuńskiego, a powołali w jego miejsce generała Totlebena, znanego ze sławnej obrony Sebastopola w Krymie przeciw sprzymierzonemu Anglikom i Francuzom w r. 1855. Generał ten w zdaney w księcinu Nikołajewi opinii o położeniu Moskali pod Płowną, nazwał je groźnem i dodał, iż wedle jego zdania Płowna da się uzyskać tylko porządkiem i długo prowadzonym oblężeniem. A tyż ma na kartę i mroz angli!

Księżka Karol rumuński nie lubi ani niewagi na kartę ani pomysł. I tak: nad wojenny z jego rozkazu zwolniony skazał na śmierć podpułkownika Maressa za to, iż pomimo wyraźnego rozkazu uderzenia na nieprzyjaciela pod Płowną, tak zrzęcając się jakoś wykrepał, że kule nie dosięgają do jego pułku. Wprawdzie go księżka od kary śmierci lnskwał, ale skazał na dożywotnie więzienie. Inni pułkownicy, którzy nie przybyli na pomoc w oznaczonym godzinie i jeden major sztabu, który w wymiarze nieobecności zniżył się o 200 metrów, zostali ze stanowisk swych zdegradowani tj. pozbawieni wyższych oficerskich stopni.

Wedle otrzymanych przez „N. F. Presse“ z Bukaresztu wiadomości Moskale mają zamiar zdobyć Płowną, a przynajmniej utrzymać Osmana w szachu, zostawił na kartę Rumunom i Serbii — w razie góby ich ostatni rzeczywiste do wojny wrogą się dali — a sami pójdą nad Jantry, gdzie carowiec z jasni niedobrym znaczonego Moskale dowództwa Mehmed-Alego, zdolał w w porządku doposażeniu utrzymać. Z nad Jantry pokierują do działaniem wojennym, że z jednej strony będą bronili się przeciw armii turkieskiej, a z drugiej przyspają bardzo energicznie do oblężenia Ruszczyku. Moskiewski sztab główny jest przekonywany, że czynnie prowadzono oblężenia Ruszczyk oprzeć się nie zdola i przed zmianą poddać się będzie zmuszony, a po zajęciu tej fortecy, będzie mogła cała armia moskiewska przeminować na prawym brzegu Dunaju, a nawet przejść Bałkany, i po tamtej ich stronie, gdzie kłunat jest o wiele łagodniejszy, prowadzić wojnę dalej podczas zimy.

Trzeba rzeczywiste podziwiać fantazy Moskali, którzy tak haniebnie bicia, ogłaszeniem podobnych

planów, chcą ludziom wywidzić oczy. O jak ma największeż jest to bardzo niebezpiecznym dla nich to, iż wedle doniesień z Bukaresztu zupełnie teraz porucznik wysił zajęcia się wykonywaniem kwater zimowych w Rumunii dowodzi, dopóki jakiej ważnej nie wygrała bitwa. Czynny rzeczywistość ludzili się nadzieją, że ta bitwa tak pięknie upianowana na papierze, znajdzie się na ich założone w rzeczywistości i będzie tyle potalnia, że się wygrał dał? A coby się stało, zdoby ją przegrali, jak tyle innych?

— Upró Sulejmana baszy z zdobywanymi Szypki i zła jakoby wala rządząca nim w chwili, w której daniem pomocy Osmanowi byłoby wyhawil Lowacz z rąk moskiewskich, jakoteż nie wykonywaniem rozkazów Mehmed-Alego znajdują swoją przyczynę wedle „N. W. Tagelatt“ w wyższych rozkazach rządu turkieskiego pragmatycznego, by Szypka dostała się napowrót w ręce turkieskie. A przyczynę tego wymagania są często politycznego znaczenia. Obawiał się bowiem rząd turkieski, by zanezony nagananiem mocarstw do zawarcia zawieszenia broni i na podstawie stanowisk, jakie w chwili zawieszenia kroków wojennych obie armie zajmują, nie naraził się, zostawiając Szypkę w ręku Moskali, na gwałtowne wkroczenie tycheż, z chwilą skoenienia się kilkotygodniowego rozjem, do żyznej Rumunii, aby potem w Adriano-polu lub nawet pod murami Carogradu podtykować Turkom twarde warunki pokoju. Swojemu więc bezczepństwu poświęcił rząd turkieski plany Mehmed-Alego, które zapewne o wiele były lepsze niż warunki a zupełnie nieudane zdobycie Szypki; Mehmed-Al sam był staby, by mógł po sobie armia carowiec, musiał się cofnąć nad i niedaleko, w jaką popadł, płaci niedowierzaniem, jakie rząd planom tego okazał, a Sulejman za wierne wykonywanie przesłanych rozkazów zajmuje jego uniesie. Tak więc względy polityczne, wyzwały górę nad względami czysto wojkowemi, wiałyby szkodliwy wpływ na cały przebieg wojny. Trudno wiedzieć, o w tenu prawdy, bo rząd turkieski nie rad się przyzna, że to on zwinął, iż się nie udały plany Mehmed-Alego, a teraz za swoje winy daje niewinnemu dymyją.

Nieny. Ponieważ rząd potrzebuje pieniędzy, więc żąda od sejmu przyzwolenia na nowe podatki. Ale i to nie starożca na pokrycie wszystkich wydatków i dla tego spodziewają się zaangażowania pożyczki 100 milionów marek na budowanie kolei żelaznych. Pożyczkę będą mudiwać z wielkimi procentami zapłacić podatkomani.

— Od dawna już piszą, że niektórzy ministrowie pruscy będą musieli ustąpić. Obecnie wymieniają ministra handlu dr. Achenbacha jako tego, którego stanowisko najbardziej jest zachwiane. Dla czego? — nie tłumacza gazety.

— Okręg wyborczy Meppen, chce się wydzielić swoję osobno, znanemu przywódzcy katolickiego centrum dr. Hindenborsta, za jego mestrudniczą działalność w obronie katolickiego Kościoła, zakupił za składek bardzo kosztowną srebrną zastawę stolową i wręczył mu ją uroczystie w dniu 29. z. m.

— Berlińska „Volks Zeit“ dowiaduje się, iż posowie z prowincji granicznych z Królestwem, a zatem z prowincji pruskiej, szląskiej i naszego Księstwa, zawierają natychmiast po zebraniu się sejmu pruskiego wniesić interpelacyją, iż żądanie do rządu o usunięcia szkód wielkich, jakie doznaje handel Prus przez utrudnienia nadgraniczne, jakie stawia Moskwa. Z powodu tarapatów, w jakie popadli Moskale, spodiewają się, iż nie będą hardzi i ustąpią przeciwstawnemu niemieckiego rządu.

— „N. Allg. Zeit.“ zwracając się przeciw brzoźrze ks. Biskupa Paderbornu, żądającego zniesienia praw nabywanych, mówi, iż gdyby rewizji żądano, to możnaby z Biskupami „gadać.“ Jest to już wielki postępek w zaprzeczaniu rządu, który dawniej o żadnej zmianie w prawach nabywanych nie chciał ani myśleć. Z czasem, pomalutku, może i o zmiesieniu tych praw bezskutecznych będzie mogła być mowa.

Austria i Węgry. Niedawne w Siedmiogrodzie przedsięwzięcie utworzenia legionu węgierskiego na pomoc Turkom, narobiło wielkiego hałasu i twórcem tej awantury nie małego węgiera. Generał Klappa, którego przedstawiano, jako głównego mózgu tej sprawy, wypiera się wszelkiego w niej udziału w liście zadeszowanym do paryskiej „Rep. Fran.“

„Gdyby mnie się pytano o zdanie w tej sprawie — mówi Klappa — byłbym odradził przedsięwzięcie, które opierało się na dwóch szkoda czyniąc, Turkom żadnej pomocy dady nie mogły.

Jednakże wiola Moskale — zapewne z Francuji lub Anglii — do Węgier nie i głośno po węgierskich gazetach artykuły, że awantura ta z angielskiej miała być zrobiona pieniądze, do wożda aż nadto, że generał Klappa dla tego tylko się wypiera, że się zupełnie nie uada.

Turcy mieli w tym samym czasie przeprowadzić pod Silistrą do Rumunii, by w połączeniu z Węgrami pśnić koleje i przeszkadzać transportom moskiewskiego wojska. Plan ten chozwale nie mogły się oadać tak małemu szrodkami i dzisiaj czyta się o teni, jak ośmie lenim, wzruszając ramionami. Rząd austriacko-węgierski może mieć jednak wiele kłopotu, z tą niesładną robotą zapalonych głów.

— Ks. Stojalowski znany pisarz i przywódca włościon galicyjskich w podległym do Rzymu na jubileusz Głosa św., korzystając z wystawy wrocławskiej, zgromadził w Lowowie przeszło 100 włościon z różnych stron Galicyi, których przywodził po wystawie i z pomocą innych panów, wszystko, co ciekawsz pokazał i wrytmuacyli. W dniach następnych były włościonie ci a uroczysto-pasterza Lwowa ks. Arcybiskupa Wyrzbielskiego, który ich bardzo uprzejmie przyjął, zalecił modlić się i pracować a wspomniąc, że już stary jest i lada dzień umrze może, modlił się ich polecił. Po mowie tej, która dobrzych ludzi do bez wruszyła, ucałowali na kłęczkach ręce dostojnego starca i wyruszyli wprost od Arcybiskupa na salę ratuszową, na pierwszy w Galicyi wiec włościonski.

Czem jest wiec? to dla naszych czytelników nie nowina; w Galicyi zaś to zupełnie rzecz

byłoby jej przerywać, zazwyczaj w takich chwilach nie zwalnia na drugich. Jednak jakkolwiek pespity, nad nie wczoraszny zaszyli rękami do domu. W wczoraj Plaskotów była tylko wyrobina niemieszkańca przy nich. Gospodyni nie dała sobie chwili odpoczynku, zdawało jej się, że każda minuta zmniejszają może karb oca, który w jej wyrobieniu nabierał olbrzymich rozmiarów. Zajrzała tylko do izby, zrobiła tolnh barankami tybko, zarzuciła chustę — na ramiona i wyszła. Chciwość ją dusiła. Pobiegła do chaty Dąbków, przeciw wość nie śmiała, obeszła ją w okno, zakradła się pod okno i spojrzała wewnątrz. Izba zdawała się plonąć szczęściem, a od kominowego ognia było widać jak w dniu. Dąbkowa siedziała na ławie, twarz jej spracowana, zgnębiona, pełna zmarszczek promieniasta, a oczy zamglone spoczywały na to Staachu, który stał oparty o ścianę z wyrazem rozkoszy, to na Dzieki krzątająca się około wieszczy. Wzrok dziekić ogo chwilla odrywał się od tego zajęcia i biegi spodykąd jego frenica, a w oczach ramię w wykopaniu na twarz jej wykła białe światło.

Był to obraz szczerliwej iedeny pełen uroku, ale Plaskotnia nie było szukała. ona uprząta widać starego ojca, a nie znalazłszy go, cofnęła się szybko i pojechała pod drzwi, ostróżnie podchodząca.

Mieszkańcy chaty zajęci sobą nie zwrócili wwa-

O proszonym chlebie.

Powieść napisana

przez

Walerya Morkowską.

(Dalszy ciąg.)

Plaskotnia nie odpowiedziała nic, wazkie jej wargi były zacisnięte, a ocoy ukłwione w ziemię zdawały się szukać drogi życia tak okropnie zmylejonej. Pierwszy raz była zastydzona nieczczoneści swoją. Jednak próżne żale nie były w jej naturze, po chwili namyśtu, poczęła składować rzeczy, wybierając się w podró, pilno jej było szukać śladów wypędzonego ojca. Wicokwa miała szusność, Dąbkowie musieli wiedzieć, gdzie się udał, musieli zachować z nim stosunki, najprędzej zatrzymali go przy sobie. Sądziła według własnej natury, że podobnej zdobyczy nie wypuszcza się z ręki. Dala jeszcze objaśnienie ocoy, która z ojcem została się w wieście, a samą Wicokwa szczeni z Archimim skierowała do Malinca.

Szła szybko podcona niepokojem, wyprzedzając się przed z przekońdźmi, aż nabyła przekonania, że stary Antol ze Staachem poprzedził ich o kilka godzin zaledwie. Obie kobiety milczyły przez drogę, Plaskotnia utrudniała w myśli plany dalszego postępowania. Wicokwa wiedziała, iż przino

gi na lekkie stuk jej kroków, a zresztą nie mieli tajemnic, nie lekali się podśledzania. Zabiegł Plaskotnia, nie miała w sobie nic przeciw, w sbytku szczeniła nie ma słowa ani miłości, wystarczał im spojrzeń. Nie mogąc się niczego dowiedzieć, kobieta odeszła, klnąc po ocoy, jak gdyby widziło jej cudze dobro. — Teraz na prawdę nie wiedziła, gdzie się uada.

Niespokojna i zła powracała do siebie, machinalnie widząc wzrok pod widnokręgu, gdy na górze panującej nie widać ujrzała postać jakąś wśród krzaków. Tam powinna i nie omiłała się, stary Antol stał wsparty na kiju i spoglądał na wies rozrzuconą na wzdłużach i po parowach.

Plaskotnia śmiała żywić się do niego. Może, rzekła, jej serce nie zrozumiało dobrze, jak on był zraniony, może rachowała na swój dawny wpływ nieograniczony. Więc schylała mu się do kolan, rzekła:

Cóż to ocoy, pomijając naszą chatę? Mówiła, że jak gdyby nigdy nie pomijały nami nie zasła, panującej, upełniłe długie lata rozłączenia, pogłodzi o śmierci ojca i swoje własna wina.

Antol stanął jak wryty, mrok nocny pokrywał jego rysy, nie podobna było rozpoznać ich wyrazu, tylko ręce mu się zatrząły. Milczał ostupały. Może w tym gmoie ukochany niedgdy szukał najbliższego odzienia uzoicia i nie

nawa i temu że od naszej rżniacza, że wolno ja na sali ratuszowej odbywać.

Wico ten zagaił ks. Stojalowski wytłumaczeniem, czem więc jest i jaki winien mieć regulamin. Po nim mówił wiele mówów, i po kolei podnosił wszystkie kwestye, które włościan zajmować musza, jako to: o podniesieniu roli, o szczeniu oświaty, o szkołach dla dzieci, o Kółkach rolniczych i urządzaniu czytalni ludowych itd. Miedzy innymi przemawiał także Maciej Szarek włościanin z Brzegów, i jakkolwiek nie przygotowany, mówił dobrze i płynnie. Znany ten krzewiciel oświaty między swoimi: zalił się na brak inicjatywy między włościanami, i na niechęć ludu galicyjskiego do czytania pism ludowych i dobrych ksiązek. W mowie swej stał za przykład lud z W. Księstwa Poznańskiego, który mimo większego ucisku bardziej do oświaty dąży i dąży, czego dowodem pisma jego ludowe mające po kilka tysięcy przedmiotców.

Ostatnim mówcą był p. dr. Ciesielski i przemówił szczerze o pszczelnictwie; wykazał, że pszczelnictwo chroni od próchniactwa, a tem samem od epidemii, bo nikt od razu nie staje się pijakiem, tylko najpierw idzie do karczmy, aby się rozwał, a dopiero po pewnym czasie idzie już z przyrzywiancia i upija się dalej z pszczelnictwa można mieć wiele znaczne dochody, i niemi chronić się długów i lichwów. W końcu dał nam przepis na robienie miodu do picia.

Ks. Stojalowski odebrał następnie trzy rezolucye, które jednogłośnie przyjęto:

1) Zgromadzenia na wico wyrażają życzenie, aby więc włościanie katolicko-polskie zaprowadzone i rozpowszechnione zostały.

2) Zgromadzenia na wico wnoszą prośbę do towarzystwa gospodarczego o zaprowadzenie tam, gdzie się znajdują, odcinki kółek rolniczych.

3) Postanawiają starać się o rozszerzenie czytelnicy pism ludowych itd.

Opis ten wico lwowski wyjmujemy z „Kurjera” i umyślnie tak długo się o nim rozpisyjemy, iż czytelnikom naszym może być przyjemnie, iż więc, dziecko „Orędownika,” tak mocno stanęło na własnych nogach. że go nam pozazdrośczone w dalekim Lwowie i o podobnego wywołano zacząć się starać. Szczęść im Boże!

Wienio polskie. Moskale w ósmo swoich i dziesiątym fabrykach chleba wybudował mostem żelaznym nad Dunajem przesyłającą. Plan potrzebna wyrosła fundacji Faucera p. monach trybunała Strowego. Koszt budowy wynoszą 1 milion 800,000 rubli, a kiedy zagraniczy fabrykanci ładali za 40 funt. gotowego żelaza 5 rubli i 25 kopiejek, moskiewscy fabrykanci, zapewne przez miłośność kraju żądają 11 rubli. Taki patriotyzm przy najmniej kieszanie napelnia.

Drugi most pontonowy stojący obecnie bezużytecznie w składkach cytadel warszawskiej zabierają także Moskale nad Dunaj. Same przeniesienie 150,000 rubli kosztować będzie.

— Car biedaczka, choć go febra trzęsie, nie może leżeć do Warszawy na przeżimowanie, bo toby znałyo tylko, jakty się bał leżeć do swoich najmniejszych dzieci prawowiternych Moskali. Musi

więc albo siedzieć nad Dunajem i patrzeć, jak go Turcy biją, albo z duszą na ramieniu ruszać do Petersburga, lub do św. Moskwy na Kreml, zład Iwan Groźny rządził i katował. Zobaczymy, co wybierze. Gdyby tak choć z raz w swoje Moskale biły wygrał — o j zmyłkaczy car w swoje pałace, kałąc przed sobą otępiwał zryglotów.

— Słuch pismka o Polaku, pioską z Warszawy do „Kurjera”, on słuchaj! Miałoby ciśnie buty — analiza i nas zastosowanie, choć nie w tym celu, jeśli też plynis. Na dziś musimy się obyć tem, że liczni szewcy warszawscy na hurtowne zamówienia szycją buty dla Moskali — i bazy-żożków, bo i ostatni podobno nie gardzą obuwiem, pozostaliem na nogach ubitych „psów niemieczyh.” Myliby się jednak, ktoś sądził, że skorzysta na tem wiele nasz przemysł. Rząd „opiekuńczy” oddał bowiem dostawę na 300,000 par butów szwcom niemiecziom, — jak w ogóle wogianysty większą część zysków, robotę zaminawiają u nas. Co za znakomita gospodarka!

— Ż Litwy przysłał „Dzienn. Pozn.” znakomity dokument, w którym zarząd lekarski guberni grodzieńskiej, na rozkaz gubernatora, zabranie lekarzom recepty po polsku zapisywać, jak to obyczajem po polsku jak lekarstwo dawać choruim. Podpisany jest Jan P. Repolski, mimo tego że się polskim zowie, Niemiec z rodu i przeko-nania.

Jeżeli dający choruim lekarstwo, a nie rozumiący moskiewskiego języka chorego tożnia, ten lepiu — jednego Polaka będzie mniej. Przesyłający powyższy dokument dodaje, że gubernatorem grodzieńskim jest generał orszaku carskiego Żurów. Wzrywamy on został do armii, że jednak Turcy nie żartują i do generałów strzają, — więc p. generał uznał za dobre podać się za chorego, na co przesłał świadectwo miejscowego lekarza. Ministerstwo wojny przesłało przeciw z Petersburga wojskowego lekarza — a ten uznał, że p. generał zdrów i że może bić się z Turkami. In skutek tego w tym czasie opuścza ten jegomość z pomocą wszystkich gubernia, aby jako generał podykzać się z Turkami.

Wrocho widać nie na żarty szyczą się do odegrania ważnej roli, jak im chce w polityce wskazać Niemcy, to już zoroją. Z rezerw ścigająco na ćwiczenia wojenne, zatrzymam pod bronią 50,000 żołnierza, jakoby pominając wojska przetrzymane do wojny w górach z 20 na 30 batalionów. Chyry Włoch wie, że zdanie ciekła ubrojonego aż do zębów ma więcej wagi, niż przetywany argumenta bezbrojnego i myśli postawić politykę swoją na stopniu wojennej: „Nie wadiu mi też zapewne, że rewolucyjność strój do omizgi miasta Tryestu należącego do Austrii, bo bardzo lubi bezkrawce, za pomocą dyplomacyi dokonane amnestye, jak np. Wenecyi lub Rzymu.

Pracowicz Niemcy z Austrii przez włoskich rewolucjonistów w Rzymie, zaprotstawali postowie francuzki, angielski i austryacki. Niemiecki miał być czem innym zajęty, gdyż na to nie zwał.

— Książę Amadeusz, drugi syn Wiktora Ema-

nuela, a były król hispański, tak jest głęboko zmartwiony śmiercią swą pięknej i młodej żony, że powziął zamiar wstąpienia do stanu duchownego. A chcą się dobrze do tak trudnego zawołu przygotować, zamierzają cały czas potrzeby do nauki duchownej, przepędzić w Klastroze. Książę ten jest osem trziga drobnych dzieci.

Wiadomości miejscowe i prowincjonalne.
Poznań. 5 października. W przyszłą niedziele będą wyposzczony z wzięcia kolonijnego ks. kan. Kurowskich, który 2 lata przedsiadł za sprawę Kościelca.

— O walnem zebraniu nauczycieli, które się tu odbyło 2. mb. pod przewodnictwem pana Hechta, musimy dla braku miejsca odłożyć bliższe rozważenie do przyszłego numeru i donosimy tylko, że dawniejszy zarząd został potwierdzony a wyjątkiem p. Modrzyńskiego, który dla choroby ośm zarząd złożył a w którego miejsce wybrano p. Marcinowicza.

Zdaliśmy się też zabawa historia, która się tylko p. Hechtowi i jemu podobnym przytrafiła m. in.

Obrazy dotyczyły się oczywiście po niemiecki. Gdy podczas wotum pewnego członka było cośkolwiek gwaro i mowa zniecierpliwiony srod moim niemieckiej zawołał na swych kolegow: e i che tam! — podniósł się przemawiający, p. Hecht, i zaczął: *Ich verbiete mir das — denket sich hier die Geschichtswissenschaft* — wyrażam sobie tego, tu się po niemiecku mówi! Zebrani tak Niemcy, jak Polacy, ledwo się nie przekleli, pan Hecht zmierzwiował się i zaczął w dalszym ciągu tłumaczyć nauczycielom Niemcom, że było nie stosownie z strony mojego wotum „e i che tam” — bo takie upomnienie należy się do niego, jako do przewodniczącego.

Wankle to nie ale! — Rozmarte drogi prowadzą dziś człowieka do szczęścia.

— Ks. Tułutal Grandko wyjechał w tych dniach z ks. parafian Likiwskim do Krakowa, zład drogi pojedzie do Lwowa w celach naukowych.

— Rozmaitymi drogami chodzi dzisiaj ludzki; np. p. Rybicki, znany w mieście naszym przedsiębiorca, pozarywał lud, zbierawotul i ulotnił się, puściwszy poprzednio półgosa, że sobota pod Środą życie odebrał. Obecnie sięga, że probier pod listami gotowemu, to jest dostać się po gazetach anonsy, że go „zabiją”. I to jest dzisiaj karyera, a przynajmniej ułotnia — rostał rozmaito.

— Jakś katolik, pono akonem, rodem z Środy, zabechawszy się w żydówce w Wachowie, przeszedł na wiarę żydowską. Żydzi wachowscy, chwaliąc się bratem, wzięli swego katolika do Głogowy i tam się też odbył w tych dniach akt obrzezania.

— Pono dla zarazy było pociągano wiele wojska nad granicę Królestwa i posterunki pruskie chwytają każdą szkieb ludu, która granica przejdzie i jako zaradczą nalycham rozstrzelają. Ta egzekucya spytka było, które nie jest choro i przypadkiem pogoni się za granicę. Gospodarzowi Kiełbaso w Montwach tuż przy granicy Prus Wschodnich wyprzęgli paroby wozy, kotwimi orali, i puścili na pastwisko. Wio poszły przez granicę do Królestwa, Kiełbaso kazał je zaraz przegnać, ale nadszedł patrol pruski i offer kazał wszystkie ostery wozy zabie; reklamacye gospodarza na nie się nie zdały. Biełbom rólnikowi Backowi z Chocim w Królestwie stała się tak samo z parą wołow, które onow przewoził na granicę pruską. Oba woły mu zabito a jego jeszcze aresztowano.

Przysłany już, że nie chcieli podobno tyo o zarazy, i o przeszkodzenie, aby była anonsami nie przetyczano przez granicę na handel. Moskale potrzebuje wiele mięsa dla wojska, ale za wozły płaci tylko papierkami, dla tego z głębi Moskwy przyjeżdżają tu kanierki polskie. Tam znajdujący się ludzie z jednej i drugiej strony granicy, którzy się trudnią przemycaństwem, tabu było przynajmą, pają nad granicą i starała się na drugą stronę przepędzić, gdzie na nie już ceka kupiec z pieniędzmi. Biada temu, kogo patrol pruski schwył.

— O jutro odbywać się będzie w Baranec ciekawa wyprawa trowszowanych piech, ciągnących bezek, powozy, armaty itd. Wejście z ulicy Wilhelmowskiej.

Redaktor odpowiedzialny w zaopatwie
dr. Roman Szymański w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, a dnia 5 października.

Ceny ustawione (czar stowary)	Za 50 kilogramów	
	100 rubli	100 kopek
Przewozy	10 00	9 50
Zosta	5 5	6 00
Jęczmień	7 00	7 20
Owies starego	7 0	7 20
„ nowego	6 50	6 20

Okowita w miejsc (bez beczki) 47,30 mk.

znałaz go. Zresztą łatwo mu było zrozumieć postępowanie córki. Odpisał ośreście:

— Ty żeś to, ty Polkośko? i nazwaz mnie ojcem?

— Usta jego drżały tak, że trudno było słów zrozumieć, a kij, na którym się wspierał, zardł się w ziemię głęboko, ścisłany konwulsyjną dłoń.

— Ja, wyrekła bezczelnie kobieta, dowiedzia-
Jano się, że byłisze we wsi i pobiegłam was szukać.

Może na ustach gorzkie pytanie: odkąd zacząłś troszczyć się moim losem? ale nie uczynił go. Długi czas spoglądał na nią, jakby szukał w jej twarzy tego, czego głos nie wypowiedział. Na koniec opuścił głowę na pierś i szepnął z niewymownym smutkiem.

— Niech ci Bóg przebaczy Polkośko.

Pomnął ją i chciał odejść; krok jego był chwiejny.

Takie rozstanie nie odpowiadało wcale zamiarom córki, dla tego wyrekła zastępując mu drogę:

— Zostańcie tu, moimiaci, żeś nos jedyna.

To doprowadziło go do ostateczności; ona nie zdawała się pojnować nawet wyrządzonej mu krzywdy.

— Polkośko, Polkośko! zawołał ze zjami obrzyna-
wła w głowie, ty miałaś choć drobny ser-

ca, leżałabyś o nóg moich, błagała przebaczenia, ty nie byłaby postąpiła tak ciężko, niby, omdły od kłosa, która bykrowało — a dziś, teraz idź, — nie kochałaś mnie, a ja, ja byłymy tobie oddał życie, duszę, zwałowienie.

Słowa te bezładnie zastawiały kobietę, zrozumiała w nich jednak to tylko, że ojciec mający trzosa złota w kieszeni, miał prawo wyznać, że przed nim uziłaby i ocygnita to od razu, bez nanytusz.

— Darujcie, darujcie! zawołała, rzucając się do nóg. Była u nas bieda, myślałam, że lepiej dla was pójść niedzieli ludzi. Oj! i teraz niesieszecie! Maryska poszła za mąż, zięcia wzięli do wojska?

Mówiła placiwym głosem, ale ani krzta uczucia nie odezwiała się w niej dla tego ują, która była jedynemu, ukochanemu dzieciznem. On spojrzał na nią czes jakiś smutkiem oczyma. Nie miał żadnego zdziwienia co do córki, sądził ją sprawiedliwie, przez długie lata przywykł do sirotości swojej, przetoż teraz wszystkie kłopoty rany otwierają się krewawly jak w chwili, w której stracił ją na zawsze.

— Puść mnie, szepnął głuchło, nie mam już nic. Zaprawdę słyszałaś, że tu przyniósł szary, oddałem wszystko, jestem tak biedny, jak dawniej, kiedy stracił ją na zawsze.

(Dokończenie nastąpi.)

